



W dokumentach programowych PiS na pierwszy plan wysunięta jest koncepcja rozwoju przez promocję zatrudnienia

Nowy rząd a gospodarka

Nie można zaakceptować diagnozy, że "trudna sytuacja, w jakiej Polska obecnie się znajduje, ma korzenie (...) w błędnej drodze transformacji po zmianie systemowej 1989 roku"



Obserwując rozwój wydarzeń w gospodarce, można postawić hipotezę, że polska gospodarka zaczyna być coraz mniej zależna od zawirowań na scenie politycznej. Hipotezy tej nie osłabia fakt, że w krótkim okresie reakcje rynków finansowych na wydarzenia polityczne mogą być histeryczne.

Bieżące wahania nie zmieniają jednak najważniejszych trendów średnio- i długookresowych. Zmiany w nich następują pod wpływem reform (lub ich braku) odnoszących się do logiki systemu gospodarczego. W szczególności chodzi o konsekwentne stosowanie w polityce gospodarczej reguł otwartej gospodarki rynkowej i unikanie w tej dziedzinie eksperymentów.

W przypadku gospodarki Polski istotne są zachowania i reakcje na takie wydarzenia ze strony szeroko rozumianych inwestorów zagranicznych.

(c) ANDRZEJ JACYCZYN

MANIFEST CZY PROGRAM

W "Programie 2005" PiS, ogłoszonym w trakcie kampanii wyborczej, gospodarce poświęcono zaledwie dwadzieścia stron, czyli mniej niż jedną siódmą. Umieszczenie gospodarki na dalszym planie najprawdopodobniej jest związane z koncentracją uwagi tej partii na przebudowie innych niż gospodarka sfer funkcjonowania państwa.

Sam program w części gospodarczej nosi cechy manifestu, rysuje bowiem jak najbardziej słuszne i niepodważalne cele społeczne i gospodarcze, nie pokazując wyraźnie dróg dojścia do nich lub po cichu zakładając, że owe cele same się zrealizują.

W dokumencie "Solidarna polityka gospodarcza", opublikowanym 28 października, pisany w pierwszej osobie przez premiera Kazimierza Marcinkiewicza, czytamy: "uwzględniłem szereg rozwiązań przedstawionych lub wynegocjowanych w toku niezakończonych negocjacji koalicyjnych...". Sytuacja taka pozwoliła na usunięcie z programu wyborczego partii pewnych elementów o charakterze populistycznym, które, jak można przypuszczać, miały na celu zarówno pozyskanie elektoratu, jak i wzmocnienie pozycji negocjacyjnej PiS. Zabieg ten bez wątpienia wpływa na poprawę wiarygodności i spójności zarysu rządowego programu gospodarczego.

BŁĘDNA DIAGNOZA

Mój zdecydowany sprzeciw budzą sformułowania zawarte we wprowadzeniu do "Programu 2005". Nie można zaakceptować diagnozy, że "trudna sytuacja, w jakiej Polska obecnie się znajduje, ma korzenie (...) w błędnej drodze transformacji po zmianie systemowej 1989 roku...". Taka ocena, odnoszona do programów gospodarczych III Rzeczypospolitej, jest co najmniej niesprawiedliwa, jeśli nie fałszywa. Jednym z koronnych argumentów na poparcie tej tezy są dobierane przez PiS w sposób wybiórczy i nieobiektywne informacje, pokazujące, że w Polsce - w wyniku transformacji systemowej - ma miejsce rzekomo największe w Europie rozwarstwienie dochodów osobistych. Dane Eurostatu, unijnego biura statystycznego i Banku Światowego, nie potwierdzają takiego stanu rzeczy.

RACJONALNE ELEMENTY

Programowi PiS nie można odmówić wielu racjonalnych zamierzeń i pomysłów. Zaliczam do nich troskę o rozwój infrastruktury drogowej i mieszkalnictwa, zapowiedzi deregulacji pewnych fragmentów działalności gospodarki, wieloletnie planowanie budżetowe, ustalenie nieprzekraczalnego poziomu deficytu budżetowego (oby nienaruszalne), ograniczanie biurokracji, wspieranie wzrostu zatrudnienia, promocję inwestycji, wspieranie przedsiębiorczości. Poprzednie rządy na początku swojej działalności zgłaszały podobne deklaracje, tyle że z ich realizacją było znacznie gorzej. Strona internetowa Ministerstwa Gospodarki pełna jest niezrealizowanych programów, niektóre z nich czekają na swoje wersje bis.

Wieloletnie planowanie budżetowe nigdy nie zostało urzeczywistnione, mimo prób jego wprowadzenia.

Podejmowane w przeszłości, już dwukrotnie, poważne próby walki z biurokracją kończyły się całkowitym niepowodzeniem. Jestem zdania, że mimo woli politycznej rządu próby naprawy sytuacji są skutecznie torpedowane przez aparat urzędniczy średniego szczebla. Powtórzeniu takiego scenariusza sprzyja zresztą planowana przez PiS akcja ponownego łączenia lub dzielenia kilku ministerstw i urzędów, które przez taką drogę wielokrotnie już przechodziły.

REALNOŚĆ ZAMIERZEŃ

W dokumentach programowych PiS na pierwszy plan wysunięta jest koncepcja rozwoju poprzez promocję zatrudnienia. Pracodawcy zatrudniający nowych pracowników byłiby zwolnieni ze swojej części składki ZUS przez dwa lata. Pomysł ten może przynieść poprawę na rynku pracy, ma jednak poważne wady. Po pierwsze, jest on protezą, a nie systemowym rozwiązaniem problemu. Po drugie, powoduje dodatkowe obciążenia dla budżetu, który musi uzupełnić ubytki finansowe w systemie ubezpieczeń społecznych. Po trzecie, jego skuteczność jest wątpliwa: po upływie okresu wspierania składki pracodawcy często pozbywają się beneficjentów programu.

Zachęty i ulgi inwestycyjne to kolejny punkt programu gospodarczego, mający na celu pobudzenie inwestycji. Rzecz w tym, że przedsiębiorcy podchodzą do takich rozwiązań z dużą dozą sceptycyzmu, bowiem skorzystanie z nich zwykle nakłada na nich pewne zobowiązania bądź ograniczenia, o komplikowaniu systemu nie wspominając. Dużo bardziej skutecznym narzędziem zachęcającym przedsiębiorców do inwestowania jest stabilne prawo umożliwiające im długookresowe planowanie, na uchwalenie którego obecnie się nie zanosi.

Najwięcej wątpliwości wzbudza możliwość sfinansowania przez budżet wszystkich planowanych programów przy utrzymaniu niższego deficytu niż w dwóch minionych latach. Z jednej strony powstała długa lista dodatkowych zobowiązań wydatkowych, a z drugiej strony zmniejszone mają być stawki podatkowe i powstaną ubytki w przychodach (np. ulgi inwestycyjne, refundacja składek na ZUS). Trudno sobie wyobrazić, że powstała w taki sposób budżetową lukę dochodową uzupełnią, jak to ujął w swoim autorskim programie premier, pozytywne efekty ożywienia gospodarczego (wzrost PKB o 4,5 proc. w 2006 roku) w wyniku wzrostu zatrudnienia.

Jeżeli nie uda się zrealizować optymistycznego scenariusza, naturalną drogą wyjścia z sytuacji (przy spełnieniu obietnicy kotwicy deficytu budżetowego) pozostanie podwyższanie stawek podatkowych. Z kolei utrzymanie obniżonych stawek podatkowych przekreśla możliwość utrzymania kotwicy.

WIĘCEJ PAŃSTWA W PRYWATYZACJI

Trudno jest pozostawić bez krytycznego komentarza plany prywatyzacyjne nowego premiera. Są one, najdelikatniej mówiąc, zachowawcze. Po pierwsze, po raz kolejny w najnowszej historii przedstawiony określony został rok "zakończenia zasadniczego procesu prywatyzacji" (2009 r.) z takimi samymi szansami na powodzenie, jak poprzednie zapowiedzi. Po drugie, rozszerzona została kategoria spółek skarbu państwa, które docelowo mają pozostać pod kontrolą państwa. Obok spółek strategicznych państwo pozostawi sobie spółki "przynoszące budżetowi w długiej perspektywie przychody w postaci wysokiej dywidendy". Nad stu spółkami zachowana zostanie kontrola bierna lub czynna. Ma też nastąpić usprawnienie kontroli właścicielskiej nad nimi.

Zamiast konsekwentnej prywatyzacji tworzone będą nowe mechanizmy nadzoru nad własnością państwową. Oznacza to większe zaufanie do nadzoru urzędniczego niż do prywatnych właścicieli przedsiębiorstw.

RADA POLITYKI PIENIĘŻNEJ I WEJŚCIE DO STREFY EURO

Autorski dokument premiera Marcinkiewicza całkowitym milczeniem pomija kwestie polityki monetarnej i wejścia Polski do strefy euro. Dobrze znana i nagłośniona koncepcja PiS przewiduje usunięcie z Konstytucji Rzeczypospolitej Rady Polityki Pieniężnej i przekazanie jej kompetencji prezesowi Narodowego Banku Polskiego. Takie posunięcie osłabiłoby pozycję banku centralnego i naraziło Polskę na powrót wyższej inflacji w sytuacji, kiedy z największym trudem udało się osiągnąć przyzwoity europejski jej poziom. Ciekawe, jak przy wyższej inflacji (i wyższych stopach procentowych) realizowany byłby ambitny program budowy 3 milionów nowych mieszkań, jedna ze sztandarowych obietnic wyborczych PiS.

PiS deklaruje: "nie od razu do strefy euro". Argumentacja za takim rozwiązaniem jest wątpliwa i przypomina straszenie przez eurosceptyków przed wejściem do Unii. PiS boi się, że wprowadzenie euro narazi polską gospodarkę na zbyt silną presję konkurencyjną. Uważam takie rozumowanie za niesłuszne i szkodliwe. Pozostawienie Polski, jako wyspy, w Unii bez wspólnej waluty z jednej strony osłabi konkurencyjność Polski, a z drugiej strony narazi złotego na niebezpieczne ataki spekulacyjne. Własna waluta uczyni z Polski egzotyczny kraj omijany przez inwestorów zagranicznych i kontrahentów handlowych.

Zagrożeniem jest pozostanie na przystanku "waluta krajowa", kiedy nasi konkurenci (kraje nadbałtyckie, reszta czworokąta wyszehradzkiego) odjadą pociągiem "wspólna waluta europejska". Koszty dogonienia tego pociągu przerosną złudne korzyści z czekania.

SPRZECZNOŚCI W KONCEPCJACH

Założenia programowe PiS i autorski program gospodarczy premiera zawierają kilka sprzeczności. Z jednej strony deklaruje się doprowadzenie do niskich stóp procentowych, a z drugiej strony dąży się do eliminacji z gry skutecznego strażnika niskiej inflacji (podstawowego warunku niskich stóp procentowych), jakim jest Rada Polityki Pieniężnej. Najskuteczniejszym i najprostszym sposobem na osiągnięcie niskich stóp procentowych jest wejście do strefy euro, z czym PiS wyraźnie się ociąga.

Jednym z priorytetów polityki gospodarczej jest poprawa konkurencyjności przedsiębiorstw i chce się to osiągnąć przez odkładanie na czas nieokreślony spełniania kryteriów z Maastricht. Czy jest gwarancja, że spóźnialskim w realizacji dobrowolnie przyjętych zobowiązań nie przedstawi się trudniejszych warunków niż punktualnym i pilnym uczniom?

BOHDAN WYŻNIKIEWICZ

Autor pracuje w Instytucie Badań nad Gospodarką Rynkową. W latach 1991 - 1992 był prezesem GUS
